

Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu na Białorusi przetrwało dwie wojny światowe i radzieckie czasy ateistyczne. Jednocześnie w najtrudniejszym okresie naszej historii udało się mu nawet skierować nowicjuszki z Grodna do Stanów Zjednoczonych, aby nakarmić duchowo amerykańskich wiernych. W 1990 roku klasztor wypełniła wielka fala powołań. I choć obecnie zgromadzenie na Białorusi nie jest takie duże, jak można się było spodziewać po zmianach okresu odwilży, to pozostaje ono najliczniejsze w kraju.

O uznaniu Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu na naszych ziemiach, o jego wielkim rozkwicie i spowolnieniu tego procesu rozmawiamy z przełożoną prowincjalną białoruskiej prowincji nazaretanek Filoteą Cichanowicz CSFN. ***– Siostro Filoteo, skąd dowiedziała się Siostra o siostrach nazaretankach? Czy brała Siostra pod uwagę inne żeńskie wspólnoty zakonne, gdy planowała Siostra wstąpić do klasztoru?***

– Sama pochodzę z Grodna – miasta, w którym siostry nazaretanki służyły od dawna, bez przerwy w okresie wojennym.

W 1990 roku, gdy miałam 18 lat, zaczęłam chodzić do kościoła, brałam aktywny udział w życiu parafii pobernardyńskiej, gdzie w tym czasie zakonnice nie tylko służyły, ale także mieszkały. Jedna z nich przygotowywała mnie do przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej. Można więc powiedzieć, że siostry znałam od początku mojej duchowej wędrówki. Dużą rolę w kształtowaniu mnie jako osoby duchownej odegrała jednak siostra karmelitanka – s. Teresa od Dzieciątka Jezus. Jej dziennik był moją ulubioną książką. A życie zakonne wyobrażałam sobie

dokładnie tak, jak opisywała je s. Teresa – zamknięte, niedostępne dla oka drugiego człowieka. W związku z tym, gdy pojawiła się w mojej głowie myśl o wstąpieniu do klasztoru, chciałam dołączyć do wspólnoty sióstr karmelitanek. Jednak, na terenie Białorusi nie było ich klasztoru, a podróż do Polski nie wydawała się dobrym pomysłem, ponieważ źle znałam język. Dlatego wstąpiłam do wspólnoty, która „była pod ręką”. Dobrze komunikowałam się z siostrami nazaretankami, a ich przełożona nawet pomogła mi odkryć moje powołanie i upewnić się o nim podczas prywatnych rozmów.

– Na ile były znane siostry nazaretanki w momencie wstąpienia Siostry do klasztoru?

– Dość znane.

W 1994 roku, gdy dołączyłam do wspólnoty sióstr, służyły one w Grodnie, Nowogródku, Szczuczynie, Lidzie i dojeżdżały do wszystkich okolicznych wsi. A dziewczyny, które dołączyły do wspólnoty przede mną, pochodziły głównie z Grodzieńszczyzny. Wiele osób, które zostały urodzone w latach 70-80. XX wieku, to także powołania naszych rodaczek. Przypuszczam, że może to świadczyć o ówczesnej aktualności misji nazaretańskiej.

– Czy przykład 11 sióstr męczenniczek z Nowogródka i s. Małgorzaty Banaś wpłynął na „popularność” zgromadzenia na Białorusi?

– Przykład s. Stelli i jej towarzyszek jest radykalnym przykładem życia Ewangelią. I jestem pewna, że przyciąga młode serca, ponieważ młodzi ludzie potrzebują, szukają wartości i świadków Chrystusa. I ten przykład przyniósł obfite owoce i nadal je przynosi.

Jednak ze swojej strony chciałabym zauważyć, że gdy wybierałam się do klasztoru, pociągał mnie wyłącznie Jezus, pragnęłam po prostu rozwijać z Nim relacje. O wyczynie 11 sióstr męczennic dowiedziałam się dopiero, będąc już we wspólnocie nazaretanek.



